

Krystyna Janda

Od paru lat uznana za wybitny, niezaprzeczalny talent, osobę o wielkim pokładzie wrażliwości, rozczarzonych uczuć, rzadkiej filmowej urodzie i tym czymś nieuchwytnym, co w potocznym języku określiłibyśmy jako pasję? temperament? nerwowość?, a co przebrzmiewające w grane przez Jandę postaci ujawnia sekret niepokoju i nieustannych poszukiwań.

„...Zawsze uważałam, że za mało umiem i za mało wiem, żeby cokolwiek robić poza tym, czym jestem naprawdę. I takie były moje pierwsze role. Teraz już, po latach doświadczeń, pozwalam sobie jakby na wymyślanie całej postaci, jej temperamentu, reakcji, sposobu myślenia i bycia. Ale kiedy zaczynałam pracować jako aktorka, wiedziałam jedno, że „to, co mam, to jest to, kim jestem”. I albo ludzie to przyjmą, albo odrzucą. Postawiłam swoją osobę jak kartę do gry...”

Nieprawdopodobna ambicja i pracowitość Krystyny Jandy pozwoliły jej w krótkim czasie odnieść brawurowe sukcesy na scenie teatralnej (aktorka gra w warszawskim „Ateneum”), kabaretowej, w piosence, a przede wszystkim na ekranie. Dziś nie mamy wątpliwości, że role aktorki stanowią świadectwo wewnętrznej prawdy, że nosi ona w sobie światy piękna, że jej przeznaczeniem jest być zjawiskiem niepospolitym, zadziwiającym. Wiele wiemy o szczęśliwym starcie filmowym Krystyny Jandy, choć rola dziennikarki w „Człowieku z marmuru” była oceniana kontrowersyjnie, widzów zaszokował ostry, nerwicowy sposób bycia. Podobno sam Andrzej Wajda przeglądając pierwsze ujęcia tego filmu miał powiedzieć: „Chryście, co ja robię?! Zaangażowałam do głównej roli kobietę, podczas, gdy cały świat kręci filmy z samymi mężczyznami. Krysiu – czy możesz zagrać jak mężczyzna?” I tak się stało. Janda swoimi pierwszymi rolami stworzyła typ kobiety – dotąd nie znany w polskim filmie – działającej, otwartej, ostrzej, przedsiębiorczej, myślącej. Nie było takiej tradycji w naszej kinematografii. Dziś potrafi zagrać także kobietę zupełnie inną – tęgą i romantyczną, zabawną i melan-

choliwną, tragiczną lub lekkomyślną. Sprawdzona w każdym nastroju i klimacie, w każdej dyscyplinie artystycznej. No i uznana gwiazda za granicą.

Przed trzema laty, kiedy wyświetlano filmy Andrzeja Wajdy we Francji i w RFN, zadzwonił do warszawskiego mieszkania Krystyny Jandy francuski reżyser Jean Chapot, powiadamiając aktorkę o specjalnie dla niej napisanym scenariuszu filmowym, zatytułowanym „To było piękne lato”, a dotyczącym historii polskiej arystokratki żyjącej we Francji. Akcja tego filmu zaczyna się na dwa tygodnie przed wybuchem II wojny światowej. Nie miał jeszcze sprecyzowanego terminu rozpoczęcia zdjęć, prosił tylko, aby wyraziła zgodę zagrania w tym obrazie. Kiedy po roku od tej rozmowy znalazła się Janda w Paryżu z okazji prezentacji „Człowieka z żelaza”, na parę godzin przed jej odlotem do Warszawy zadzwonił do hotelu, w którym się zatrzymała, reżyser Yves Boisset z Zurichu z propozycją, by zagrała w jego „Szpiegu, powstań”, obok takich staw jak Michel Piccoli i Lino Ventura. Boisset zdążył jeszcze dolecieć na lotnisko paryskie i tam opowiedzieć aktorce treść filmu. Potem sprawy potoczyły się szybko: umowa filmu francuskiego z polskim została zawarta błyskawicznie. Krystyna Janda po dwóch miesiącach znalazła się we Francji. W ten sposób rozpoczęła jakby nowy etap życia zawodowego, wchodząc mocno na rynek zagraniczny i każdym nowym filmem utwierdzając reżyserów i tamtejszych kinomanów o słuszności wyboru polskiej aktorki. Francja, RFN, Szwajcaria, Austria – znają już dobrze talent Krystyny Jandy.

Dla mnie jest osobą zaskakującą – na jej osobowość składają się sprzeczności: spontaniczne dążenie do sukcesu zawodowego obok chęci prowadzenia stabilnego, uregulowanego życia rodzinnego. Takiego z godzinami przeznaczonymi na wspólne posiłki, spacer, na zajęcia domowe, na pielęgnowanie rodzinnych tradycji, na nierozstawianie się ani na chwilę. Każdy wyjazd na plan filmowy stanowi okres spiętania się stresów i też tuż pod powieką.



„...Główny problem doprowadzający mnie do mocnych stresów stanowi fakt, że ja nie nadaję się na aktorkę! Tak ogromnie tęsknię na planie za córką (ma na imię Marysia), mężem (operator filmowy Edward Kłosiński), z którym – zdarza się – pracujemy przy tym samym filmie. Brak mi nawet mego kota Kuby mruzcącego na telewizorze, psiaków Dolara i Rubla, gosposi Honoraty, która od dziesięciu lat zaczyna dzień od śpiewania godzinek, a która przez telefon niezmiennie informuje: „Pani Krystyno nie ma, gdzieś n a d a j e”. Wszystko to stanowi balsam dla mojej rozdartej psychiki...”

Jeśli zdarzą się nawet dwa wolne dni, aktorka natychmiast przyjeżdża ze swiąta do swojej Warszawy. I w swoim domu – którego wystrój, jak i przedmioty, jakimi się otacza, noszą ślad ręki uzdolnionej plastycznie (Janda ukończyła Liceum Plastyczne) – domu przepojonym ciepłem, uczy Marysię wierszyków, robi jej sweterki na drutach, zajmuje się gospodarstwem. Zapominając o tym drugim, pewnie też mocno kochanym świecie, który wyniósł ją ponad przeciętność, uczynił z niej artystkę cenioną, popularną i lubianą.

ALINA BUDZIŃSKA
Fot. CAF